



Michał Gliszczyński
Ihus i husyci

HUS I HUSYCI,

SZKICE HISTORYCZNE

NAPISANE PODEUG PALACKIEGO I SOMMERA

MICHAŁ GLISCZYŃSKI.

Defendenda religio est non occidendo
sed monendo, non saevitia sed patientia,
non scelere sed fide. Illa enim malorum
sunt, haec bonorum.

Lactantius Institutionum lib. V. c. 20.

z dwiema rycinami.

WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA.

1859.

Tekst: Michał Gliszczyński

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Hendrik Frans Verbruggen (1654-1724), *Jan Hus* (fragment), 1690,
licencja: *public domain*,
źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:JAN_HUS_Bouttats.jpg

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-683-4




DRZEW. J. NISZAYMER.

JAN HUS.

Johnes hus Magister in Artibus
Sacre theologie Baccalarius Pragensis Rector

I.



Czternaście wieków mijają od czasu, kiedy boski mistrz z Nazaretu skonał na krzyżu; od ośmiu już wieków cała prawie chrześcijańska Europa jednolita wiarą i dogmatem, z pokorą ugięła kolana przed widowanym reprezentantem Chrystusa na ziemi, i przed duchownymi, jako apostołami nauki, miłości i pokoju.

Wydawało się w kolejach jęj przemian i wzrostu, że władza biskupa rzymskiego ma rzeczywistość w sobie jakąś moc wyższą; a kiedy Grzegorz VII, Innocenty III, Bonifacy VIII, zasiedli z kolei na stolicy apostołskiej: wtedy tyara stanęła na szczycie ziemskiej wielkości—była to jęj apoteoza.

Dlaczego aureola potrójnej korony zagasła; dlaczego wielkość imponująca na tak mocnych posiadach oparta, tak zmalęła; dlaczego siła nieoparta

bulli rzymskiej tak się zużyła, że teraz ani słychu już o jej skutkach na króle, mocarze, narody i ludy? Gdzież szukać przyczyny tego zadziwiającego zjawiska, tém dziwniejszego, że się bezpośrednio o samego Boga dotyka. Czyż wina ciąży na grzesznych co napadali, czy na grzesznych co dali powód do napaści? Zobaczmy, co historia na to odpowiada.

Trzy tutaj odrazu następują pytania:

1. Czy kościół chrześcijański zachodni przy końcu XIV wieku zgadzał się zupełnie z nauką Boskiego posłannika i jego apostołów; 2 czy się w czém od niej wyróżnił i zboczył; 3 czy powinien być zwrócony do pierwotnego stanu.

Nie myślimy wcale teologicznie rozbiierać owych trzech arcy ważnych zadań, ale naszkicujemy pobieżnie stan kościoła zachodniego owjej epoki, a rys ten odręczny odpowie nam dowodnie na owe zapytania.

Naturalnie bardzo zaczniemy od samej stolicy apostołskiej, jako wyobrazicielki kościoła zachodniego.

Koniec XIV wieku dziwne ujrzał widowisko: trzech papieży naraz, a każdy z nich za prawdziwego się udaje, ściga przeciwników kłatwą, a swoich stronników gnębi łupieżką chciwością. Dziwnymi roszczeniami i nieukróconą żądzą panowania na Piotrowej stolicy mieszały spokojność publiczną, pomnażali niezgody i rozterki w kościele, zbierali

stronników, aby mieczem i krwią popierać nieewangeliczne zamiary, a na chrześcijańskich władców wojny krzyżowe głosili. Urban V w Rzymie i Klemens VII w Avignon, rozpoczynają to dziwne rozdwojenie.

Po śmierci Urbana wszyscy spodziewali się, że owa bezprzykładna zamieszka ukończy się przecie; ale nie ziściły się te nadzieje, bo kardynałowie rzymscy obawiając się, aby stolica papieżka nie utrzymała się w Avignon, woleli trwać dalej w rozdwojeniu, a zebrawszy się w liczbie 16 na konklawe, wybrali papieżem kardynała Piotra Tomacelli, który roku 1359 ukoronowany w Rzymie, nazwał się Bonifacym IX. Niemcy, Czechy, Węgry, Polska, Anglia, Portugalia i Włochy, uznały nowego papieża. Dochody skarbu rzymskiego przez samo rozdwojenie o połowę zmniejszyły, nie były przecież tak małe, aby na wszystkie potrzeby nie wystarczały; ale w obecnym stanie trzeba było ujmować sobie stronników, a za lada co nie kupują się ludzie.

Nieroztropnie tedy począł sobie Bonifacy, wysłał posłańców na wszystkie końce świata, a ci w imieniu jego sprzedawali odpusty wszystkim i za wszystko.

Gobelin w swoim Kosmodromie, rozdział 88, mówi: że przy owych odpustach i rozgrzeszeniach nie dbano na żadne formy, udzielano je bez skruchy, bez zadosyćuczynienia, bez przyrzeczenia popra-

wy, jak gdyby pieniądze wystarczały za wszystko. Ale i Klemens nie łagodniej sobie postępował. Nardarmo mocarze świeccy, uniwersytety i możni panowie czynili im przełożenia, bo Bonifacy trwał przy swoim, że on jest prawdziwym papieżem, a Klemens kłamstwa sobie samemu zadać nie chciał.

Klemens umarł 1394 r. a Francya sama odstąpiła od strony awignońskiej, chcąc ukończyć te dolegliwe spory; ale kardynałowie gorszemi się pokazali niż władza świecka: zebrałi się znowu na konklawe i wybrali papieżem kardynała Piotra z Luni, znajomego pod nazwiskiem Benedykta XIII.

We wszystkich chrześcijańskich krajach zebrały się prowincjonalne synody, sejmy i zgromadzenia uczone, i rozesłano posłańców do Avignon i Rzymu z przełożeniami i namową, aby oba pretendenci odstąpili swych roszczeń i przywrócili pokój w kościele Bożym; ale papieże ani słuchać o tém nie chcieli. Francya wtedy odstąpiła Benedykta, kardynałowie jego opuścili go i w liczbie 19 wydaliłi się do Villencuve. Cztery lata oblegany w zamku swoim wykradł się nocą za służbę przebrany Benedykt i uciekł do Marsylii. Wtedy i król hiszpański Jędrzej Kastylski ogłosił, aby nikt z jego poddanych upornego Piotra z Luni za papieża uznawać nie poważył się.

Zmógł się tym sposobem Bonifacy IX w Rzymie, a chciwość, łakomstwo i hardość jego nie miały już granic. Sprzedaje miejsca i beneficya i to po kilka

razy jedno; odpusty leciały za odpustami, klątwy za klątwami. Wacław król czeski nastaje na usunięcie Benedykta i Bonifacego, za to Bonifacy odsądza go od korony cesarskiej i sprzedaje ją Falcgrafowi Ruprechtowi.

Tymczasem wielu we Francyi i Hiszpanii pogodziło się z Bonifacym, a ten przez wdzięczność wydał bullę, że gotów złożyć swą godność, jeżeli to samo i Bonifacy uczyni, i w tym celu wyprawił do niego posłów, ale właśnie w tym czasie umarł Bonifacy 1404.

W szesnaście dni potem rzymscy kardynałowie wybrali papieżem Kosmę Megliorati, który się przezwiał Innocentym VII. Dobry człowiek, ale za słaby, musiał robić nie to co chciał, ale to co mu robić kazano. Gorąco pragnął, aby rozdwojenie w kościele zakończyć, a jednak nie chciał dać Benedyktowi listu na wolny przyjazd do Rzymu dla porozumienia się wzajemnego; nadzieja pokoju znowu przepadła. Benedykt wrócił do Francyi, a Innocenty nie długo po nim umarł. Angelus Cesarius jednomyślnie wybrany jego następcą, nazwał się Grzegorzem XII.

Wydało się teraz, że zgoda z pewnością nastąpi: oba pretendenci zgodzili się na sobór do Savonne. Sobór się zebrał, ale wnet pokazała się obłuda i chytrność papieży; tak odwlekali, tak kręcili, tak chytrzyli, aż sobór na niczém rozszedł się. Woleli dzielić się władzą niż się jęj zupełnie wyrzéc. Co

więcej, Grzegórz poróżnił się ze swojemi kardynałami o to, że nowych czterech ustanowił, czego nie czynić przyrzekł był. Odeszli tedy od niego do Pizy i rozesłali zaraz ztąd listy, wzywające na sobór powszechny. Wyliczali w owych listach upór, osobiste widoki, szachrajstwo świętokradzkie i tym podobne grzechy obu papieży; wzywali świeckich władców i duchowieństwo wszystko, aby nie słuchali żadnego z nich ani żadnej ich bulli, i żeby czekali aż sobór powszechny prawdziwego jednego dla wszystkich wybieże papieża. Na tę odezwę Francya odstąpiła znowu od Benedykta, który się schronił aż do Perpignan. Kardynałowie Grzegorza i Benedykta zjechali się do Livorno, i tam z niesłychaną radością przyjęci, uradzili zwołanie soboru do Pizy i wezwali władców, monarchów i duchownych, aby się z niemi połączyli. Mało dbał o to Benedykt; mianował szesnastu nowych kardynałów i w Perpignan sam sobór odprawiał. Grzegórz widząc to, mianuje także dziewięciu nowych kardynałów i odprawia sobór w Udino.

Przyszedł nareszcie do skutku tak pożądaný sobór w Pizie 1409 r. zwołany, bo miał ukończyć to bolesne i gorszące rozdwojenie. Zapozwano przed sąd ten duchowny obu papieży: Benedykta i Grzegorza XII, a gdy się nie stawili i przyrzeczenia, że się godności swój dla dobra kościoła zrzekają nie spełnili, wtedy sobór na piętnastém posiedzeniu wyrzekł: że ich ogłasza za kacerzy, pozbawia ich

godności, wyłącza z kościoła i zakazuje używania tytułu i praw papieża; stolicę apostolską za wakującą ogłasza i prawnie wybiera nowego kardynała Piotra z Kandyi, Alexandra V.

Nowy i prawny papież potwierdził wszystkie postanowienia pizańskiego soboru, ogłosił, że wszystko co w mocy jego będzie nie zaniedba uczynić, aby pokój i jedność w kościele zachodnim przywrócić. Odwołał na dwudziestym posiedzeniu wszystkie wyroki i klątwy zrzuconych papieży, rzucone na ich przeciwników, ale zarazem potwierdził, może niebardzo właściwie, wszystkie nadane poświęcenia, wyroki i przywileje przez odsuniętych papieżów wydane, a praw kanonicznych i kościelnych się dotyczące. Postanowił zarazem, że po upływie trzech lat, ma się znów zebrać powszechny sobór, aby ostatecznie nieład i wszelkie rozterki w kościele ukończyć, i wrócić mu dawną moc i powagę. Po tém wszystkiém, pizański sobór rozszedł się, a tak zamiast dwóch było teraz trzech papieży. Król neapolitański, kilkanaście miast włoskich i niemiecki cesarz Ruprecht trzymali się Grzegorza. Benedykt XIII miał za sobą królów: aragońskiego, kastylskiego i szkockiego, a reszta krajów albo uznawała Alexandra V, albo żadnemu z trzech pretendentów nie przyznawała władzy papieżkiej.

Owóż ubieganie się o dostojęństwo najpierwsze w kościele drogami wcale nie chrześcijańskimi, a krzycząco przeciwnemi nauce Chrystusa, władza

papieżka z granic jój właściwych wyparta, roszezenia jój do kierowania sprawami świeckimi, nadużycie rzeczy najświętszych ku światowym i podłym zyskom, zaślepienie na stanowisko i cel godności najwznioślejszej, gdyby była ewangelicznie piastowana, upór przy widokach osobistych:—taki jest obraz naczelników kościoła przez pół wieku i więcej.

Zaraza ta moralna rozlała się z góry na dół aż do klasztorów z jałmużny żyjących, i stała się tém gorszą, że się bliżej z ludem stykała.

Ambicya, łakomstwo, zbytki niesłychane, rozwięzłość szkaradna, kałały wszędzie ludzi postawionych na straży w świątnicy Pańskiej, przeznaczonych ku pilnowaniu czystości obyczajów i gorącej wiary w najświętszą naukę.

Owóż stan taki kościoła, jak powiedziałem, odpowiada zupełnie na owe pytania na początku rzuczone; cóż tu dziwnego, że jawne zło i ohydne występki przebrawszy miarę, oburzyły przeciwko sobie wszystkie umysły i serca szlachetne, poczciwie i szczerze w Chrystusa i jego naukę wierzące.

Prawda, bronił się kościół przeciw zarzutom mu czynionym wykrętem teologicznym: utrzymywał on, że w niczém nie odstąpił od ducha nauki Zbawiciela, bo duch ten jest zawsze w nim jako bezpośrednie dziedzictwo, na owém wyrzeczeniu o opoce do Piotra, i na drugim „ja będę z wami do skończenia świata”. Owoż cokolwiek kościół postanowi,

w co wierzy i czego naucza jest prawdą niezbitą. Członkowie kościoła—mówił dalej—mogą błędzić, upadać sromotnie, ale sam kościół nic się przez to w treści swój, powadze i jedności jako dogmat nie zmienia, tak zostanie aż na wieki wieków i bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu.

Przeciwnicy nie mniej silnie napadali utrzymując, że głupstwem jest chlubić się dziedzictwem Ducha Świętego, kiedy czyny i skutki świadczą, że go wcale nie ma; że raczej działa imieniem ducha ciemności; że kościół chrześcijański stoi na opoce i bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu, to jest prawdą, ale w granicach nieskalanój głupiem i wymysłami ludzkimi nauki Zbawiciela; że duch jego pozostał dla wszystkich jasny i widomy nie w hierarchii a w Piśmie Świętym szczególnież Nowego Zakonu. Że w niém szukać trzeba dogmatu na wiarę i nauki na życie a nigdzie gdzieindziej; że wszystko cokolwiek w kościele chrześcijańskim nie płynie bezpośrednio albo pośrednio z tych świętych ksiąg, to jako wymysł ludzki nie ma wagi żadnej; więcéj powiem: to wszystko jako przeciwne nauce czysto chrześcijańskiej ma być zniszczone zupełnie.

Nie wdając się w te spóry katolickie i protestanckie i zostawując każdemu prawo i wolność wyrobienia sobie przekonania i wiary, zrobimy nawiasem tę tylko uwęgę, że wszelka władza dopóki jest jędrną i zdrową, dotąd stoi niewzruszona; ale sko-

ro się nadużywać poczyną, zużyje się: jak tylko pierwszy głos chociażby najślabszy odezwie się przeciwko niej, już w tém jest dowód skrzywienia jój, początku próchnięcia i upadku.

Dziwna to zaiste rzecz, że owe nadużycia, samolubstwo, niemoralność namiestników Chrystusa i duchowieństwa znalazły najpierwszych przeciwników między samemi duchownemi, a nie byli to ludzie niscy, biédni; przeciwnie słynęli obszerną nauką, i zajmowali wysokie stanowisko społeczne. Nie można ich dlatego o żadne osobiste posądzać widoki, nie można im nic takiego zarzucić, coby na nich podejrzenie jakie ściągnąć mogło o nieczystość zamiaru w owych krwawych napadach, a dla głośności imienia, wątpię, żeby kto przystał na spalanie żywcem.

Zanim rozpowiemy obszerniej o Husie i sprawach husyckich tyle dramatycznych, w krótkości o jego poprzednikach nadmienię.

Od dawna podniosły się już głosy przeciwko niemoralnemu życiu duchowieństwa; wielu już widziało złe w kościele, ale patrzeli zawsze na zarząd i sprawy kościoła, na zewnętrżność jego, a nie na dogmatyczną stronę, na treść, wnętrze, bo ta dla wszystkich była i świętą i nietykalną.

Jan de Oliva i Marcel z Padwy uważani są jako pierwsi co się przeciw owój zewnętrżnej stronie zachodniego kościoła powstać odważyli. Rozróżnieniem dogmatu od zarządu, treści od formy, bronili

się przeciw zarzutowi, że na kościół i jego naukę powstają, że ku nowatorstwu i kacerstwu zmierzają, że nikomu nie ani przeciw dogmatowi ani przeciw jego głosicielom mówić nie wolno.

I znowu było cicho na jakiś czas, kiedy r. 1360, w Anglii professor i doktor uniwersytetu oxfordzkiego Jan Wiklef (Vycliffe) rozpoczął spory z klasztorami z jałmużny żyjącymi; widząc zdrożności i obmierzłe występki w zgromadzeniach zakonnych zagnieżdżone, wytykał je i potępiał z kazalnicy i z katedry; żywy w sądach, gwałtowny w wywodach, zaczynał od formy a zaczepiał po mału o treść: uczył, że człowiek przyjmujący stan zakonny staje się mniej sposobnym do zachowania przykazań boskich, że czyni się niepożytecznym społeczeństwu ludzkiemu, że nawet przestaje być chrześcianinem. Gwałtowność jego jeszcze dalej go uniosła, bo w końcu śmiał powiedzieć, że święci fundatorowie zgrzeszyli ustanawiając i przepisując takowe życia prawidło.

Zapatrując się z drugiej strony na bogactwa duchownych, na nieprzyzwoite onych używanie i na środki, któremi je nabywali, utrzymywał, że to jest wbrew ewangelii, żeby ministrowie religii ziemskie posiadali dobra; że władza krajowa może i powinna im odebrać te dobra i zamiast obciążać lud coraz cięższymi podatkami, obrócić posiadłości duchowne na polepszenie bytu ogólnego, i że na

koniec potrzeba przyprowadzić duchowieństwo do pierwiastkowego ubóstwa i życia apostołskiego.

Potem r. 1366, dowodzi głęboko i uczenie, że prawnie i słusznie Edward III król angielski odmówił papieżowi płacenia Święto - Piotra r. 1377. Grzegorz XI zapozwał go przed sąd duchowny, aby się wytłumaczył i oczyścił z tego, co tak śmiejele a sprzecznie z nauką kościoła zachodniego ogłasza. Ale burza tak groźna przeszła po nad jego głową nie dotknawszy się go nawet, bo nie było tam drugiego Zygmunta cesarza, a lordowie angielscy a najwięcej ówczesny regent królestwa pan z Lankastru zasłonili go przed gromami watykańskimi, bo wszyscy znali zamiary nauki Wiklefa a do tego jeszcze wiedzieli, że to był człowiek i nie naganny obyczajów i przykładowego żywota.

W tem r. 1378 widzimy dwóch od razu papieży, a każdy za prawdziwego namiestnika się podaje. Odtąd i Wiklef śmieliej sobie poczynął: r. 1381 przełożył na język angielski biblię i od razu z prostego i w granicach nauki kościoła zachodniego dotąd utrzymującego się wybiegł reformator gwałtowny i napadł na dogmata nawet, szczególnie przeciwko transsubstancji, spowiedzi i hierarchii tak daleko od pierwiastkowej prostoty i pokory odpadłej.

Śmiałość i skutki przyszłe takiej nauki poruszyły do odporu duchowieństwo angielskie szczególnie wyższe. R. 1382 zebrało się do Londynu pod arcybiskupem z Kanterbury trzynastu biskupów

i trzydziestu doktorów i magistrów teologii i ogłosili 29 artykułów Wiklefowych za kacerskie lub błędne. Wiklef musiał opuścić katedrę w Oxfordzie i poszedł do swojego probostwa w Lutterworth, gdzie żyjąc w pokoju pisał dużo i dopełniał nauki swojej aż do śmierci, która nastąpiła 1384 roku.

Nauka Wiklefa prędko dostała się do Czech i tém łatwiej się tam przyjęła, że miała po sobie Husa i Hieronima z Pragi.

Ale mając mówić o Husie i Husytach nie podobna pominąć trzech mężów, którzy w Czechach przed Husem jeszcze szli tą samą drogą, która go na stos zaprowadziła.

Prawda, byli to ludzie niżsi umysłowie, a tém samém umiarkowańsi i nie tak zapędni; ale nie wątpliwie przygotowali umysły do nowych nauczeń i wiar, które potem tak silnie zatrzęsły pobratymczym nam krajem.

Jako początek rozterek kościelnych w Czechach uważać potrzeba spory biskupów z zakonami z jałmużny żyjącymi, które stojąc bezpośrednio pod władzą papięży hardo się przeciw mocy i powadze biskupiej stawiały. Franciszkanie, Karmelicy, Dominikanie, Augustyianie, rosły niezmiernie w liczbę bogactwa, pychę niestósowną i niestosowniejszą jeszcze rozpustę. Biskup pragski Jan z Drażyc napominał ich wykazując im żywo zdrożności i nie ewangeliczne życie, ale go nie posłuchali. Nie dłu-

go potém, 1313 r. Minoryści w Żatczu ośmielili się pochować pana Sulisława z Pnietluk, który umarł w kłatwie za napadanie i niszczenie dóbr kościelnych. Biskup i na nich rzucił kłatwę, która miała na nich ciężyc dopóty, dopóki się nie upokorzą i pokuty nie odprawią. Zamiast okazów owęj skruchy, napadli na biskupa krwawym zarzutem, że cierpi a nawet opiekuje się zgromadzeniem kobiet Magdalenkami przezwaných, nie ujętych żadną regułą zakonną i przez papięza nie potwierdzonych, i że przez to daje powód do szemrań i kacerskich nauk w dyecezyi swojej.

Spór ten mimo wdania się kilku kardynałów nie ustawał i sprowadził na głowę biskupa siłę przykrości, których przez 10 lat w Avignon siedząc doświadczał.

Około tego czasu, bo r. 1348 Karol IV cesarz niemiecki ulubiwszy sobie Czechy zakłada owę przesławną akademią w Pradze i biskupstwo pragskie podnosi do godności arcybiskupstwa i na téj nowéj stolicy posadza Arnosta z Pardubic. Uczonością, znajomością świata i ludzi, duchem wysoko twórczym i organizującym równał się Arnost Karolowi IV; znajome i długo obowiązujące były w Czechach tak nazwane: „Statuta Arnosti”, w których szczególnie na karność kościoła i poprawę moralną duchowieństwa zwrócił uwagę.

I Karol IV myślał bardzo o tém, i oba postanowili jako wyobraziciela swych chęci i myśli wy-

stawić na scenę zakonnika świętego Augustyna Kanoników regularnych i wezwali go do Czech dokąd rzeczywiście przybył r. 1360 i został kaznodzieją przy kościele świętego Pawła. Był to Konrad Waldhauser, którego kościelni historycy za poprzednika Husa podawają zwykli (1).

Ognistą wymową napadł Konrad na zbytki współczesne i bez miłosierdzia chłostał pychę, miękkość i rozwięzłość mieszkańców Pragi. Massami zbiegli się słuchacze tak, że Konrad pod otwartym niebem musiał kazać. Niezwykle wtedy okazało się zjawisko: kobiety pragskie porzuciły drogie materye i bogate ozdoby i poczęły najskromniej się ubierać; lichwa przepadła a nie jeden nagradzał sownie uczynioną komu krzywdę; tak nazwani wówczas w Pradze uwodziciele „Helm-brechty”, przed którymi żadna córka, ni żona nawet w kościele obronić się nie mogła, publiczną czynili pokutę.

R. 1363 napadł Konrad na duchownych a szczególnie na mnichów zebrzących oskarżając ich o symonię i niemoralne życie, a symonię nazywał nawet to, że żadnej nowicyuszki bez posagu przyjąć do klasztoru nie chciano. Mnisi odwołali się przeciw owemu napadowi do arcybiskupa Arnosta, a ten

(1) Nie słusznie niektórzy nazywają go Konradem ze Sztekna, bo sam się w kilku miejscach nazywa: ego Copradus in Waldhausen.

Nazwisko „ze Sztekna” należy komu innemu, tj. Janowi ze Sztekna z zakonu Cystersów, o którym później. (Palacki).

im odpowiedział, że sprawy reguł zakonnych do niego nie należą.

Dominikanie zanieśli skargę do swego generała, a ten wezwał arcybiskupa do rozsądzenia téj sprawy. Arnost naznaczywszy dzień i godzinę ogłosił, aby każdy kto ma coś przeciw Konradowi stawił się w oznaczonym czasie: ale nikt nie stanął. Waldhauser urosł przez to w powagę i śmiałość. Karol IV stał zawsze za nim, posunął go nawet na najlepsze w Pradze probostwo tyńskie, gdzie też umarł Konrad 1369 r. powszechnie żałowany.

Przykład Konrada znalazł wnet naśladowców. Już to nie prosty mnich, ale kanonik pragski, kanclerz cesarski, pan na Tmanie, wysoko w godności i światowém mieniu stojący, słowem Milicz z Kromieryża, rzucił się na drogę, którą szedł Waldhauser. Zrzekłszy się dobrowolnie godności i mienia wyszedł z Pragi do Horszowa i jako prosty sługa ołtarza pełnił u tamtejszego proboszcza obowiązki kapłana z surowością i poświęceniem się bezprzykładném. Po roku wróciwszy do Pragi, zaczął kazać naprzód u świętego Mikołaja na Małej ulicy a potem u świętego Eliasza na Starém mieście.

Waldhauser Niemiec nie umiał po czesku, wpływał tylko na niemiecką część ludności; nie był to więc człowiek, coby przypadał do czeskiej krainy duchem i mową, coby wywołał rodzime zmiany. Za to Milicz Czech, kazał i pisał po czesku, rzucał w samo serce swych rodaków nowe wyobrażenia,

przygotował dla Husa bujną rolę, na której téż wnet wyrosły obfite plony.

Wczytawszy się w biblią, szczególnież w proroków i Objawienie świętego Jana, wyrobił w sobie barwę mistyczną i apokaliptyczne obrazy. Szczególniej uderzały go miejsca, w których o przyjsciu Antychrysta wzmiankowano; a porównawszy obecne położenie rzeczy i umysłów ludzkich, wydało mu się, że czas Antychrysta nastał. Wszędzie, gdzie spojrzał, widział skrzywienie i spodlenie; to téż wszystko co w żywocie człowieczym nie przypadło do czystej nauki Chrystusa, do pokory i pobożności chrześcijańskiej, nazywał antychrystwem. Arcybiskupa, duchowieństwo, książąt i panów, uczcił mianem Antychrysta, i Karolowi IV w oczy powiedział, że jest największym Antychrystem. Arcybiskup Oczko z Właszymą, skarcił go surowo za to, ale go cesarz sam bronił; gdy jednak teologowie pragscy nastawali na niego za jego nauczenie, odwołał się do papieża Urbana V r. 1367 i osobiście udał się do Rzymu.

Długo czekał na zapowiedziany przyjazd papieża z Avignon, a kiedy doczekać się nie mógł, przybił na drzwiach kościoła świętego Piotra wyznanie swój wiary o przyjsciu Antychrysta. Inkwizytor rzymski kazał go schwytać i do więzienia wtrącić, gdzie biedny Milicz wiele tygodni przesiedział. Przyjechał nakoniec Urban V, uwolnił Milicza, okazawszy mu przytém wiele względów i życzliwości.